

W niedawnym thinkletterze prof. Piotr Sztompka pisał o tym, że przestrzeń moralna jest jednym z najsłabszych ogniw naszego rozwoju. Jako źródła tej słabości wskazywał przede wszystkim destrukcyjne działania elit politycznych z ostatnich lat. Wydaje się jednak niestety, że problem ten może mieć znacznie głębsze przyczyny, o czym świadczą liczne refleksje nad stanem moralnym polskiego społeczeństwa z poprzednich wieków. Jakie mogą być źródła naszych problemów o charakterze moralnym? Jakie są ich konsekwencje? Czy stać nas na to, by z tłumy mówiącego tym samym językiem stać się spójną wewnątrznie zbiorowością?

„**P**rzestrzeń moralna to jedno z najsłabszych ogniw naszego rozwoju” – przekonuje prof. Piotr Sztompka, wskazując, że wytworzenie mocniejszej przestrzeni moralnej jest warunkiem *sine qua non* polskiej wspólnoty, a nawet państwa. Profesor stawia fundamentalne pytanie: czy będziemy świadkami dalszej erozji tej przestrzeni czy też uda nam się przezwyciężyć negatywne tendencje? Drugi scenariusz określa mianem scenariusza romantycznego, co prawdopodobnie oznacza uznanie go za mniej prawdopodobny do spełnienia. Optymistycznie nastraja to, że Autor stwierdza, że obecna erozja ma płytkie, „doraźne” korzenie, co oznacza, że odwrócenie niekorzystanych zjawisk nie musi być zadaniem niewykonalnym.

Teza ta wydaje się warta dyskusji. Otóż wielu komentatorów z różnych epok historycznych stale podkreślało, że polskie społeczeństwo przeżywało w ich czasach – zwykle poważne – problemy moralne różnego typu. Dostrzegali oni tym samym zjawiska naruszenia istotnych wartości bliskich tym wymienionym przez prof. Sztompkę. Jednocześnie trzeba uznać, że zapewne wiele innych społeczeństw narodowych również zmagало się z tego typu problemami – jest to naturalne.

Warto przyjrzeć się natomiast temu, w jaki sposób udawało się łagodzić te negatywne zjawiska. W krajach anglosaskich np. silny był tzw. ruch reformy moralnej, w ramach którego powstawały organizacje obywatelskie tworzące warunki do różnego typu edukacji moralnej, również w szkołach. Jak natomiast z niską kondycją moralną społeczeństwa radzono sobie na polskich ziemiach?

Polska amoralność

W Polsce wiele znanych historycznie postaci podejmowało refleksje nad stanem moralnym społeczeństwa. Już w XVI w. kaznodzieja Piotr Skarga wskazywał sześć chorób trawiących społeczeństwo szlacheckie, do których zaliczył: „nieżyczliwość ludzku ku Rzeczypospolitej i chciwość domowego łakomstwa”, „niezgody i roztyrki sąsiedzkie”, „prawa niesprawiedliwe” i brak ich egzekwowania, a także prywatę kosztem dóbr zbiorowych (ojczyzny) oraz ucisk wobec niższych warstw społecznych. W tym samym okresie podobnego typu zarzuty stawiał także Andrzej F. Modrzewski, sekretarz króla

Przedstawiciele krakowskiej szkoły historycznej byli zgodni, że upadek I Rzeczypospolitej był skutkiem zapaści moralnej ówczesnego społeczeństwa – wskazywali np. na jurgieltnictwo, silne trwanie przy przywilejach stanowych, pozbawianie praw chłopów, niską lojalność wobec społeczeństwa.

Zygmunta I Starego. Wskazywał np. na rozpowszechnione w Polsce krzywoprzysięstwo, które powodowało, że „zbrodniarze wszędzie wolno sobie latają” (sądy nie były w stanie ich skazać). Szymon Starowolski, siedemnastowieczny historyk, kanonik krakowski, uważał, że niewielu było takich, którzy

by „szli za poczciwością i cnotą”. Powszechnymi zachowaniami były: uleganie pokusie korzyści, wyniosłość, buta wobec innych, lżenie króla. Starowolski nie dostrzegał wśród krajan woli poprawy, wolność bowiem kojarzono z prawem do krzywdzenia nie tylko ubogich, ale i rzemieślników, kupców czy „chłopków”.

Przedstawiciele tzw. krakowskiej szkoły historycznej byli zgodni, że upadek I Rzeczypospolitej był skutkiem zapaści moralnej ówczesnego społeczeństwa. Z tym podejściem oczywiście polemizowano. Szymon Askenazy wskazywał, że w innych krajach w XVIII w. widoczne były nie mniejsze wady moralne. Niemniej jednak krakowscy historycy podkreślali znaczenie demoralizacji jako kluczowego czynnika upadku państwa. Wymieniali np. jurgieltnictwo (akceptowanie łapówek od ościennych mocarstw), silne trwanie przy przywilejach stanowych, pozbawianie praw chłopów czy niską lojalność wobec społeczeństwa. Dziewiętnastowieczny historyk, Walerian Kalinka, stwierdził: „zaraza niemoralności szerokim prądem rozlewała się po całym narodzie, wyjąwszy chyba rzadkie i gdzieś w oddali mieszkające

rodziny”. W tym samym okresie historyk Józef Szujski pisał „o znacznym wyuzdaniu moralnym szlacheckiego społeczeństwa. [...] Rabunki, gwałty, zabójstwa, były na porządku dziennym”. „Jedyną tradycją była u nas swawola. [...] Nawet bezinteresowność jest u nas lenistwem, szlachetność lekkomyślnym dogadzaniem sobie, kosztem dobra publicznego”. Z powodu upadku moralnego rozpadało się państwo, upadło sądownictwo, rosła skłonność do niszczących państwo rokoszy.

Przedmiotem szczególnej krytyki są zwykle czasy saskie. Jak wskazuje Stanisław Szczepanowski, dziewiętnastowieczny filozof i publicysta, samo tamtejsze hasło: „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”, wskazuje na moralny upadek wśród ówczesnych Polaków. Józef Ignacy Kraszewski pisał o wycieńczeniu moralnym Polski. Kolejne hasło – „Polska nierządem stoi” – również obrazowało wiele cech powiązanych z moralnością. Porzucono wartości, w tym moralne, które były podstawą siły kraju w poprzednich wiekach – męstwo, rozum, cnotę i pracę.

Wiele krytycznych komentarzy dotyczyło stanu moralnego szlachty. Stanisław Szczepanowski pisał: „Polska upada, bo szlachcic zakazony był trucizną przywileju, [...] duchowieństwo stało się opasłem i wyziębłem, kołtun był zakuty w swojej ograniczoności, a chłop pogrążony był w gnuśności – a każda kasta zamknięta w swoim ciasnym kółku i związana węzłem fałszywej solidarności. To były cechy Polski upadającej i one się do dzisiaj przechowały”. Poziom moralny „ludu” – chłopstwa żyjącego często w nędzy materialnej – także budził liczne zastrzeżenia. Odnotowywano kradzieże na olbrzymią skalę, pijaństwo, wzajemne wykorzystywanie się, nieojalność – świetną ilustracją tych przywar są *Chłopi* Władysława Reymonta. Znajdowało to odzwierciedlenie w skrajnych nieraz opiniach – Szczepanowski, odnosząc się do Galicji, pisał wręcz o nędzy moralnej. Chodziło mu o postawy Polaków wobec państwa, obowiązków zawodowych i relacji z innymi ludźmi.

W okresie zaborów z pewnością występowało sporo czynników, które mogły wpływać demoralizująco. Nie wszystkie jednak wynikały z niewoli politycznej. Cyprian K. Norwid, znany z gorącej miłości do ojczyzny, pisał, że jest członkiem ojczyzny, która go moralnie odpycha. Problemem nie jest to, że Polacy nie robią „dobrych uczynków”, ale cechuje ich „brak uczynienia”, czyli trwałych postaw moralnych kultywowanych na bazie określonych zasad czy założeń dotyczących sposobu postępowania wobec innych.

Norwid wskazywał również, że: „rzeczywistość zaczęła być nikczemną, czyli raczej nikczemność stała się u nas rzeczywistością”. Dodawał słynne zdanie: „Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł – i jesteśmy karykatury, i jesteśmy tragiczną nicością i śmiech olbrzymi. [...] Słońce nad Polakiem wstawa, ale zasłania swe oczy nad człowiekiem”. Z kolei Zygmunt Krasiński w liście do Bronisława Trentowskiego

wspominał o grasujących w społeczeństwie czartach moralnych w postaci przerażenia, zawiści i złej wiary. W wielu innych dziełach romantycznych wskazywano m.in. na: upadek moralny, tj. prymitywne zasady moralne, skarłowacenie charakteru, rozbieżności narodowe, partyjniactwo, zanik poczucia lojalności, podejrzliwość, zanik poczucia odpowiedzialności, stronniczość w ocenianiu ludzi i ich działań.

Podsumowując, można powiedzieć, że tradycyjnie w Polsce padały zarzuty o: prywatę, czyli skłonność do profitowania prywatnego kosztem innych, brak lojalności państwowej czy obywatelskiej. W skrajnych przypadkach zrodziło to pakowanie z zaborcami, ale także wiązało się z: różnymi formami korupcji, nadużywaniem stanowisk (klientelizm, kumoterstwo), lekceważeniem praw innych (szczególnie długie ciemnienie warstwy chłopskiej), wyostrowaniem przywilejów grupowych (szlachta wobec chłopstwa). Wiele zarzutów dotyczyło też nadmiernej, ostentacyjnej konsumpcji w majątkach, dworach magnackich i biskupich.

Polska paradoksów

W pojawiających się na przestrzeni ostatnich wieków polskich postawach widać także paradoksy. Oprócz przedstawionych przykładów przywar wśród Polaków kształtowały się jednocześnie wielkie idee moralne. Adam Skwarczyński, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, pisał nie tylko o przykładach „nikczemnych chorób moralnych”, ale i „momentach zbiorowego porywu aż do bohaterstwa”.

Artur Górski wskazuje, że w Polsce nie było stosów za przekonania religijne (na zachodnią skalę), o czym przesądziła inteligencja moralna społeczeństwa. Dopatruje się także wymiaru moralnego w prawie *liberum veto*. Otrzymywał je pojedynczy poseł z powodu uznania jego racji i niezgody na stosowanie siły większości.

W okresie oświecenia reformatorzy edukacji akcentowali znaczenie edukacji moralnej (np. Stanisław Konarski w szkołach pijarskich) oraz kreowali model obywatela odpowiedzialnego za innych i za dobro publiczne. Z kolei romantyczni mesjaniści chcieli, aby relacje między państwami przeniknięte zostały ideami moralnymi. Kazimierz Brodziński, dziewiętnastowieczny poeta i historyk, stwierdził nawet, że Polska jest „Kopernikiem w świecie moralnym”. Uważał np., że powstanie listopadowe było ofiarą składaną na ołtarzu wszystkich ludów. Trentowski sformułował ideę rządu moralnego, który miałby m.in. uwłaszczyć chłopów. Wielkim idealistą moralnym był również Norwid głoszący, że: „szlachetny człowiek nie mógłby wyżyć dnia jednego w ojczyźnie, której szczęście nie byłoby tylko procentem od szczęścia ludzkości”. Istniała zatem skłonność do formułowania idei uniwersalnych.

W XIX w. byliśmy świadkami zjawisk, które można uznać za odpowiedniki zachodnich ruchów moralnych. Działo wielu mniej lub bardziej zorganizowanych społeczników. Na różne sposoby, w tym za pomocą edukacji, wspierali mieszkańców wsi w kształtowaniu pozytywnych postaw. Wielu za kluczową sprawę uznało tzw. kwestię chłopską – traktowali ją jako moralny dług względem tej grupy za lata tamszenia. Wielkopolscy organiczniacy promowali idee kształtowania moralnych cech charakteru, co miało się przekładać na większą zdolność do systematycznej pracy i odpowiedzialności za współobywateli.

W pojawiających się na przestrzeni ostatnich wieków polskich postawach widać paradoksy – obok licznych przykładów przywar wśród Polaków kształtowały się jednocześnie wielkie idee moralne.

Na rzecz kształcenia moralnego działało także liczne grono pedagogów. Opracowywali metody takiego wychowania, które utrwalałyby u wychowanka „uczucia i popędy moralne”, w tym w wymiarze społecznym. Zakładano, że wychowanek ma otrzymać wiedzę o moralnej istocie człowieka. Wielu pisarzy polskich tworzyło piękne wzorce postaci, które – wbrew trudnym okolicznościom – służą innym.

Publikowano również liczne książki o samokształceniu moralnym, m.in. ukazywało się wiele tłumaczeń głośnych zachodnich autorów. Pokazywano w nich sposoby wzmocnienia świadomości moralnej, przykłady szanowania godności innych, altruizmu – oparte na zasadach obywatelskich i świeckich. W wielu środowiskach ideowo-politycznych zdawano sobie sprawę, że Polska potrzebuje – jak to określił Piłsudski – „pchnięcia moralnego”. Duchowni różnych wyznań prowadzili działania, które miały na celu wzmocnienie takich postaw.

Co ciekawe, Skwarczyński pisał, że Polaków można pobudzić do aktywności zbiorowej przesłaniem moralnym, a nie nakazami formalno-prawnymi. W sferze moralnej bowiem Polacy kierują się romantyczną zasadą: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił”. Pobudzają ich dobre postawy poświęcenia w imię wielkich spraw. Najlepszym aktualnym tego przykładem jest niesamowite zjawisko Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy oraz innych przedsięwzięć charytatywnych o mniejszej skali.

U źródeł problemów moralnych

Na podstawie różnych przekazów historycznych i doświadczeń można uznać, że Polska była miejscem wielu moralnych turbulencji. Przy takim stwierdzeniu – choć to bardzo rozległe zagadnienie – należałoby się zastanowić nad przyczynami takiej sytuacji. W wielu dyskusjach łatwo usłyszeć o roli zaborców, którzy stosowali różne metody demoralizowania Polaków (np. w szkołach). Józef

Szujski pisał, że: „opilstwo rozwinęło się np. najsilniej za zetknięciem się z elementem saskim i rosyjskim”. Nie brakowało także czynników wewnętrznych. Szujski przekonywał, że: „niszczący był terrorizm możnowładczy i szlachecki despotyzm wobec mas”.

Powodów takiego stanu rzeczy dopatrywano się nie tylko w biedzie materialnej, ale także w niskiej kulturze umysłowej u części społeczeństwa, będącej efektem słabej edukacji ludowej oraz trudności w zrozumieniu znaczenia abstrakcyjnych reguł moralnych. Wskazywano na niski poziom uobywatelnienia (odpowiedzialności za innych) i skoncentrowanie na życiu prywatnym. Na to ostatnie zwracała uwagę m.in. Eliza Orzeszkowa, uznając, że ówczesne nikłe życie publiczne nie sprzyjało formowaniu dobrych charakterów moralnych.

Socjologicy wciąż dość często piszą, że na jakość postaw moralnych mają wpływ specyficzne w naszym społeczeństwie relacje międzyludzkie. Realne więzi społeczne – pociągające za sobą wzięcie moralnej odpowiedzialności za innych – tworzą się u nas głównie na poziomie rodziny i małych grup przyjacielskich. Socjolog Stefan Nowak pisał, że Polska jest w zasadzie swoistą federacją rodzin – „powyżej” rodziny zaczyna się tzw. próżnia społeczna. Przeciętny Polak żyje zatem w dwóch odrębnych „światach” – prywatnym i publicznym (instytucjonalno-urzędniczym). W tym drugim działa w sposób egoistyczny i bez poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne. Dość radykalne wnioski z tych spostrzeżeń wyprowadził socjolog Adam Podgórecki. Widoczny w Polsce typ relacji społecznych owocuje jego zdaniem zjawiskami „brudnych wspólnot” (wyjściowo miał na myśli realia w PRL-u), mających na celu osiągnięcie partykularnych korzyści kosztem dobra społeczeństwa.

Konsekwencje problemów moralnych

Interesujące jest to, na ile nasz względnie niski kapitał moralny rzeczywiście przełożył się na problemy, których doświadczaliśmy jako państwo i społeczeństwo. Znamienne jest, że nie umieliśmy zbudować tego, co Stanisław Ossowski, wybitny polski socjolog, zaproponował jako wizję ładu społecznego opartego na porozumieniach zbiorowych w kluczowych wymiarach.

Warto się zastanowić, czy niski kapitał moralny odpowiada za diagnozę, którą postawił dość dawno temu Bolesław Prus – dostrzegał on, że w społeczeństwie jego czasów nie wytworzyły się więzi wspólnoty, a ono samo było wysoce sfragmentaryzowane, „jak kupa piasku, przesypana się między palcami”. Według Prusa sprawiało ono „wrażenie człowieka porąbanego na kawały: dzieliło się bowiem już nie

na klasy, ale na kasty. U góry jaśniała szlachta i duchowieństwo, trochę niżej urzędnicy różnych dykasterii, jeszcze niżej kupcy i rzemieślnicy chrześcijanie, dalej – Żydzi, a na samym dnie – chłopci, wyzyskiwani przez wszystkich. Każda kasta wyższa gardziła niższymi, każda niższa nienawidziła lub zazdrościła wyższymi, z wyjątkiem – chłopów, którzy nie mieli kim pogardzać i nie mieli sił nawet do nienawiści”.

Podobny obraz przedstawiał Artur Górski: „Mamy dziś cały szereg Rzeczpospolitych w państwie naszym. Mamy tedy Rzeczpospolitą włościańską, potem robotniczą, potem ziemiańską, mieszczańską, komunistyczną, a potem o mało że nie wojskową, kolejową itd.” Każda z grup zawodowych ma odrębne cele i zabiega o ich realizację, często kosztem innych. Są w tych grupach i tacy, którzy dbają o dobro wspólne, ale to nie oni nadają ton ogólnej atmosferze społecznej. Górski wskazuje, że obok tych – jak pisze – „Republik częściowych” istnieje jeszcze „Rzeczpospolita wieczna, żywa i zawsze czynna”. Ona jest jednak tylko przedmiotem marzeń. Zdaniem tego autora w Polsce brakuje wspólnej idei, która łączyłaby obywateli: „dziś stoimy jawnie wobec oczywistości, że nie posiadamy w życiu naszym myśli przewodniej i dość spójnej, ażeby nas mogła zewrzeć w jedno...”

Konkluzje – wspólnota czy tłum?

Kapitał moralny – jako zasób wzajemnego respektu obywatelskiego – jest potrzebny każdemu społeczeństwu narodowemu. Można uznać, że jest warunkiem jego przetrwania, ponieważ umożliwia działanie (w tym samo-zachowanie). Jak stwierdził jeden z filozofów: o ile racjonalny egoizm zapewnia przetrwanie jednostce (np. dla zachowania zdrowia), o tyle przetrwanie grup (gatunków) wymaga pewnego poziomu altruizmu (zarządzania egoizmem). Kapitał moralny jest więc swego rodzaju katalizatorem pozwalającym funkcjonować społeczeństwu jako pewna spójna wewnętrznie zbiorowość (wspólnota), a nie zwykły tłum mówiący tym samym językiem.

Jak zatem przebyć drogę od tłumy do wspólnoty? Punktem wyjścia może być powrót edukacji do realizacji zadań wychowawczych (edukacji moralnej), które niestety zostały porzucone po 1990 r. Przykład może pójść też z góry – ze strony państwa i jego instytucji, wytwarzających więcej bodźców promoralnych niż obecnie, np. wyżej ceniąc kompetencje niż koneksje. Z kolei w sferze relacji prywatnych można zawsze poprawić swoje postawy, przewyciężając egoizm oraz zwiększając życzliwość – choćby zwykłą, codzienną, która nic nie kosztuje.

Kapitał moralny jest swego rodzaju katalizatorem pozwalającym funkcjonować społeczeństwu jako pewna spójna wewnętrznie zbiorowość (wspólnota), a nie zwykły tłum mówiący tym samym językiem.